Nr. 111. (Wydanie poranne). We Lwowie, wtorek dnia 8 marca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy,
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 9.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK PO[redacted]

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
[redacted]sienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komu[redacted]aty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
[redacted]y	8 halerze	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wyprawa angielska do Tybetu.

Lwów 7 marca.

Wyprawa wojskowa do Tybetu, przedsięwzięta przez rząd angielski w ciągu tegorocznej zimy, miała niewątpliwie na celu — czego zresztą nikt dziś w całej Anglji nie przeczy — uprzedzić Rosję w jej zamysłach zaborczych, co do tego olbrzymiego płaskowzgórza w centralnej Azji. Cel ten był od samego początku zupełnie widoczny — wszelako jego wykonanie przedstawia się niesłychanie ciężkiem. Ani jedna linja kolejowa nie prowadzi do „świętej" stolicy wszechpotężnego w tej krainie Dalai Lamy, a wiodące tam wąwozy i przesmyki górskie, nad którymi wystrzelają w niebo najwyższe na całej kuli ziemskiej lodowce, jeśli są bardzo trudne w lecie do przebycia, — to w zimie są wręcz niedostępne. Nic przeto dziwnego, że wedle ostatnich relacyj, otrzymanych przez *Times* w d. 25 z. m., dowódca angielski, pułk. Younghusband, wraz z oddziałem swoim stoi ciągle jeszcze w Tanu, na południowym krańcu Tybetu, tuż nad granicą. Nie może się ruszyć ani naprzód, ani w tył i musi bezczynnie lepszej aury wyglądać.

Tymczasem — jak się tego spodziewają Anglicy — nadejdą z Pekinu do Lhassy, rezydencji Dalai Lamy, jakieś wiadomości o wojnie japońsko-rosyjskiej. Rzecz naturalna, że przez daleką drogę od „chińskiego muru" aż do pustyni górskiej w Tybecie, wieści o pierwszych klęskach rosyjskich urosną do znacznych rozmiarów, a jest także więcej niż pewnem, iż Anglicy chyba nie będą usiłowali dementować tych wieści! I jeśli Tybetańczycy nagle usłyszą, że oto wojskom białego cara, o którego potędze słyszeli tyle z ust agentów rosyjskich, źle się powodzi, że Japończycy tłuką je na każdym kroku, to niewątpliwie nastąpi zwrot gwałtowny w opinji Dalai Lamy i całej ludności Tybetu. Bonzowie nie zaniedbają też opowiadać tej ostatniej na każdym kroku, że mianowicie potężni przedtem „biali z północy" ulegli jednak haniebnie waleczności i sile jej współwyznawców budaistycznych, Japończyków. Wtedy też — jak nie bez podstawy przypuszczają w otoczeniu wicekróla indyjskiego, lorda Curzona, — przyjdzie stosowna pora, aby od Tybetu uzyskać wszystkie ustępstwa pożądane.

Lord Curzon, człowiek niesłychanie ambitny, gdy obejmował swój urząd wysoki, oświadczył pono z całą determinacją, że nie zejdzie przed z swego posterunku, dopóki nie pomnoży potęgi i obszarów zamorskich W. Brytanji. Otóż ten Tybet właśnie, jak wraz, wydaje się mu terenem stosownym, gdzie mógłby odegrać rolę „pomnożyciela" imperjum w. brytańskiego. Skoro Anglja mogła w r. 1890 opanować kraj Sikkin, który był ziemią lenniczą Dalai Lamy, to Curzonowi może się udać przyłączenie innej jeszcze części Tybetu do kompleksu indyjskich posiadłości Anglji. Nieprzyjazna postawa Tybetu, niemogącego jeszcze przeboleć swej straty z r. 1890, a ponadto ów „nieprzyjazny akt" wysłania posłów Dalai Lamy do Petersburga, nastręczył Curzonowi pożądaną okazję do podjęcia wyprawy obecnej do Tybetu. A że świeżo wybuchła wojna Rosji z Japonją jest dla jego planów nadzwyczaj korzystną, choćby dlatego jednego, że ona odbiera Tybetańczykom wszelką nadzieję na jakąkolwiek pomoc Rosji, no! to już jest jakby wyraźny prezent Fortuny, który wybrańcem wydaje się być młody wicekról indyjski, od samego początku swej ambitnej karjery.

Jeśli się to wszystko rozważy, nie ulega żadnej wątpliwości, że w mowie będąca wyprawa angielska do Tybetu jest przedewszystkiem imprezą *pur sing* polityczną. Dodać jednak tu należy, iż Anglja pragnie również osiągnąć nader ważne cele handlowe z pomocą tego „spaceru" do Lhassy. Tybetańczyk jest namiętnym miłośnikiem herbaty, a do tej pory sprowadza ją wyłącznie z Chin. Otóż Anglja radaby znaleść w Tybecie korzystny a duży rynek zbytu dla swojej indyjskiej herbaty. Jeśli tedy Tybet — wbrew życzeniom Dalai Lamy — zostanie raz już dla anglo-indyjskiego handlu otwarty, a kupiec i przemysłowiec angielski osiedli się w tej krainie na stałe, to spodziewają się Anglicy, że wówczas przez północno-wschodni Tybet uzyskają nawiązek pożądany z wielkimi gościńcami karawanowymi środkowych Chin i nawet tam, w samem sercu niebieskiego państwa, otworzą nowe, olbrzymie pola zbytu dla angielskiej produkcji. Tak wyglądają niewątpliwie dalsze plany handlowo-polityczne tej dzisiejszej wyprawy do Lhassy.

Sejmik relacyjny w Rudkach.

W dniu 20 lutego b. r. składali w Rudkach sprawozdanie poselskie posłowie do rady państwa dr. Adam Doboszyński i Juljusz Gizowski. Z tej sposobności skorzystał Stefan Onyszkiewicz, gr. kat. proboszcz z Chiszczewic, aby się popisać swą gorącą nienawiścią do wszystkiego co polskie. Aby sobie zapewnić na zebraniu większość, przywiózł własnym kosztem kilkudziesięciu włościan, przeważnie parobczaków niewyborców ze swej parafji i Jakimczyc. Ci, aby nie zwrócić uwagi, wysiedli z wozów przed miastem i zaraz po otwarciu rady powiatowej, obsadzili środek sali, w której miał się odbyć sejmik. Ze strony polskiej jawiła się bardzo licznie miejscowa inteligencja urzędnicza, obywatelstwo okoliczne, mieszczaństwo z Rudek i Komarna, tudzież włościanie-gospodarze z Bieńkowej Wiszni, Dołobowa, Chłopów, Michalewic, Tuligłów, i innych okolicznych wsi.

Po zagajeniu zebrania przez p. Zbrożka, sekretarza rady powiatowej, miał otec Stefan ochotę narzucić się obecnym na przewodniczącego. Gdy jednak przy głosowaniu otrzymał tylko 64 głosów ze strony przywiezionych Ukraińców, obrano przewodniczącym p. Stanisława Bala, posła na sejm krajowy. Po przemowach obu posłów, którzy scharakteryzowawszy obecne położenie parlamentarne, przedstawili ważniejsze momenta z działalności własnej i Koła polskiego we Wiedniu, zabrał głos ks. Onyszkiewicz i w namiętnych przemówieniach zaatakował obu posłów, Koło polskie, sejm galicyjski i wogóle wszystkich Polaków, usiłując zapomocą fałszywych dat i przekręcanych faktów, zwalić na nich winę za rzekome krzywdy narodu ruskiego. Przy tej sposobności zasypał obu posłów najrozmaitszemi interpelacjami, a gdy ich odpowiedzi go nie zadowoliły, postawił wniosek na udzielenie im wotum nieufności i wezwał ich do złożenia mandatów.

Trudno przytoczyć wszystkie szczegóły tego bardzo interesującego zgromadzenia, które trwało od godziny 3 do 8 wieczór, ale nie można przemilczeć momentu, który najdobitniej świadczy o rozmyślnej kłamliwości relacji *Diła*.

Ks. O. w brutalny sposób napadł p. Doboszyńskiego za to, że jak meteor spadłszy z nienawistnego Krakowa, nie umie i nie przemawia po rusku. W odpowiedzi na to p. Zbrożek zaznaczył, że ks. O. przemawia tylko po rusku, chociaż tak znaczna liczba Polaków jest obecną.

Gdy ks. O. po raz wtóry głos zabrał i znowu po rusku chciał przemawiać, zgromadzeni wiecownicy tak energicznie przeciw temu zaprotestowali, że ks. Onyszkiewicz nie chcąc zrzec się głosu, był zmuszony przemawiać po polsku. — Tak wygląda ta przewaga zwolenników apostoła nienawiści na wiecu!

Tylko zimnej krwi i nadzwyczajnej pobłażliwości przewodniczącego, może on zawdzięczać, iż mimo głośnych zaprzeczeń i przerywań ze strony ogółu oburzonej polskiej publiczności, zdołał dokończyć swych prowokacyjnych wynurzeń. To też słusznie uczynił mu jeden poważny mieszczanin rudecki publicznie zarzut, iż podburza lud. Że ten sąd jest uzasadniony, dowiodła także prokuratorja państwa, która skonfiskowała odezwę z daty 5 stycznia 1903, podpisaną przez ks. Stefana Onyszkiewicza, w której tenże zapraszając Rusinów rudeckiego powiatu na walne zgromadzenie ruskiej rudeckiej rady, głosi, „iż Polacy poruszają wszystkie piekielne siły, aby ruski naród zdławić, zniszczyć i zetrzeć z oblicza ziemi".

Ks. Onyszkiewicz chcąc sobie zapewnić zupełne powodzenie, sprowadził sobie do pomocy znanego apostoła nienawiści M. Petryckiego, redaktora *Hajdamaków*, zaledwie jednak Petryckij zaczął przemawiać, oburzona do głębi publiczność, przerwała jego elukubracje, a przewodniczący odebrał mu głos, jako niewyborcy.

Z drugiej strony nie szczędzono posłom wyrazów uznania i podzięki za gorliwe popieranie we Wiedniu interesów powiatu. Zabierali tu głos między innymi p. Grzegorz Piotrów, zastępca burmistrza w Komarnie, dyrektor Towarzystwa szewców w Komarnie, dziękując p. Giżowskiemu za uzyskanie dla Komarna dostawy obuwia dla armji; p. Angielski, burmistrz z Rudek, wyrażając podziękowanie za nader troskliwe zaopiekowanie się wszystkiemi interesami miasta Rudek i przepraszając posłów za nietaktowny występ ks. Onyszkiewicza.

W końcu postawił inspektor Surówka wniosek na udzielenia obu posłom votum zaufania. Wniosek ten, mimo gwałtownego protestu ks. Onyszkiewicza, uchwalono większością nietylko co do liczby, ale także trzeba dodać co do jakości głosów.

Po zamknięciu zebrania zaintonowali stosownie do ułożonego programu importowani Ukraińcy „Ne pora", jednak na głośne i energiczne protesty ze strony rudeckich mieszczan zamilkli, zrozumiawszy, iż w Rudkach jeszcze „nie pora" na takie hymny. Odjeżdżających posłów żegnano pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła".

Aby powetować swoje niepowodzenia na sejmiku, postarał się ksiądz Onyszkiewicz o odpowiedni artykuł w *Dile* z dnia 1 marca 1904, o czem onegdaj wspomnieliśmy. Oczywiście w artykule tym fałsz na fałszu jeździ.

Według obliczeń *Diła* miało być na początku zebrania aż 300 Ukraińców (przy wyborze przewodniczącego naliczono ich wraz z niewyborcami parobkami tylko 64) zaś przy końcu zebrania miał ks. Stefan Onyszkiewicz naliczyć ich już tylko 233.

Dziwnym jednak sposobem został ten wielki tłum ruskich wyborców, według relacji *Diła*, po opuszczeniu sali napadnięty przez „rudecką dzicz" (przy głosowaniu miała być tylko garstka), w którem to starciu kilkunastu parafian ks. Onyszkiewicza miało odnieść rany (według *Diła*) a sam prowodyr, otec Stefan, uciekł do sklepu Tursy, zkąd posłał do starostwa po żandarmerję i dopiero pod jej eskortą odjechał do domu.

W rzeczywistości ludność polska jakkolwiek miała wielką liczebną przewagę, ograniczyła się tylko do uciszenia „narodowego" hymnu „ne pora", poczem spokojnie rozeszła się do domów. To też powiatowy Hryć Szczypawka nie szczędzi w swej bezsilnej zaciekłości w całym artykule wszelakich obelg pod adresem polskiego ludu, a w szczególności mieszczaństwa rudeckiego, wymyślając mu od: swołoczy, dziczy, polskiej hołoty, chunchuzów, jak gdyby się pragnął im jak najtrwalej zapisać w pamięci.

Jednak obelgi nieuzasadnione wracają zawsze skąd wyszły, a okoliczności, w jakich padły, każą się spodziewać, iż ich skutkiem będzie połączenie się wszystkich Polaków rudeckiego powiatu w pracy patrjotycznej — a pogarda dla paszkwilanta.

Niemcy w Turcji.

W Niemczech zawrzało, a to z powodu wiadomości, podanej przez gazety paryskie, że wojna Rosji z Turcją jest wielce prawdopodobną i że Niemcy, w razie wybuchu tej wojny, przyjdą z pomocą Turcji. Na jakich źródłach oparte są te informacje paryskie, odgadnąć trudno; przypuszczać należy, iż są one płodem fantazji, opierającej się na dotychczasowej działalności Niemiec.

Faktem jest, że Niemcy dążą oddawna, a wytrwale do podboju Turcji, ale nie podboju orężnego, lecz ekonomicznego, handlowego. Usiłowania te w ostatnich latach uwieńczone zostały poważnem powodzeniem; w całej Azji Mniejszej znajdują się liczne osady niemieckie; główna linja kolejowa, przecinająca owe okolice, przez Niemców zbudowana, pozostaje w rękach niemieckich. Liczba szkół niemieckich, szpitali i innych instytucyj użyteczności publicznej, wzrasta z każdym rokiem.

Podbój postępuje powoli, wytrwale — a cicho, spokojnie, żeby świat nie zwrócił na to uwagi. Ostatnią wizytę cesarza Wilhelma w Stambule starano się osłonić pozorem zwykłej przejażdżki, podjętej dla rozrywki; tymczasem wiadomo dobrze, że wizyta owa miała znaczenie wysoce polityczne, że na konferencjach osobistych między sułtanem a cesarzem niemieckim poruszano kwestje bardzo poważne, może nawet omawiano prawdopodobieństwo przyszłego starcia i stanowisko Niemiec w możliwych przyszłych wypadkach.

Wszystko to pokryte było tajemnicą, której rąbek odkrywał niekiedy sam sułtan, odwołując się w każdej chiwili cięższej o radę i wskazówki do Berlina. Przecież niedawno temu pojawiły się głosy, że opór turecki względem reform, postanowionych przez Rosję i Austrję w Macedonji, głównie w Berlinie czerpie swoje siły. Na to ciężkie oskarżenie odpowiedziano „półgębkiem", ni w pięć, ni w dziewięć.

Obecnie oskarżenie spadło z Paryża w postaci wyraźniejszej i wywołało w Niemczech wrzenie, zupełnie jak w mrowisku, gdy wśród pracy cichej, spokojnej, przechodzień zaczepi pracownice, rzucając na mrowisko gałązkę. Odkrywanie planów niemieckich co do Turcji przed oczyma świata, niewygodne jest zarówno dla rządu, jak i dla świata handlowego, kupieckiego, który coraz gęstszą siecią oplątuje Turcję.

Organ kanclerski *Nordd. Allg. Ztg.* odpiera atak paryski twierdzeniem, że wojna Rosji z Turcją wręcz jest nieprawdopodobną, a nawet gdyby do niej przyszło, to Niemcy wcale nie myślą dobywać miecza w interesie Turcji. Niemcom zależy na utrzymaniu pokoju na Wschodzie tureckim, wszelkimi też sposobami do tego celu zdążają.

Ostatniemu zapewnieniu organu kanclerskiego trudno nie wierzyć, zwłaszcza, gdy dla każdego jest jasnem, że praca niemiecka w Azji mniejszej tylko wśród pokoju może mieć szanse powodzenia. Co się tyczy jednak owego „dobywania miecza" w czyimkolwiek interesie, rzecz to bardzo względna. Zapewnieniu w tym względzie można wierzyć tak samo, jak i następnemu twierdzeniu kanclerskiego organu: „Od czterech stuleci polityka Niemiec dąży tylko drogą prawdy i szczerości i dobrze na tem wychodzi; pocóżby miała przyswajać sobie taktykę matactw pokątnych?"

Trudno o coś sprzeczniejszego z rzeczywistością. Każdemu, obeznanemu bodaj powierzchownie z dziejami Niemiec, wiadomo, że polityka niemiecka zawsze posługiwała się matactwami i że na tych właśnie matactwach wzrosła potęga pruska.

Historja nie ugnie się pod ciężarem gołosłownego frazesu, choćby najpiękniej brzmiącego; nic też dziwnego, że twierdzeniom o drodze prawdy i szczerości w polityce niemieckiej, nikt dotychczas nie daje wiary.

Ze wspomnień starca.

Ukazała się niedawno temu we Wiedniu i Pradze książka, która niewątpliwie zwróciła baczną uwagę daleko po za granicami Czech i Austrji. Są to „wspomnienia" br. Helferta, 84-letniego dziś starca, który od r. 1848 począwszy, odgrywał przez długie lata wybitną rolę w życiu parlamentarnem Austrji. Jako młody, zaledwo 28-letni uczony, zajmował katedrę profesorską nasamprzód na wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, a potem w Pradze. Nad Wełtawę wygnała go była rewolucja nad Wisłą, lecz — jak powiada — wpadł w stolicy Czech z deszczu pod rynnę. I tam kipiało w łonie ludności, którą smutnej pamięci gen. ks. Windischgraetz próbował kartaczami i bombami uspokoić. Zajmujący epizod z owych odległych czasów, który brzmi jakby żywcem z dzisiejszej doby wyjęty, opowiada Helfert. W Osieku, nad Łabą, odbyło się wtedy trzecie tego rodzaju zgromadzenie, w którem Niemcy czescy, łącznie ze Sasami i Niemcami z Rzeszy, formalnie tryumfowali z katastrofy praskiej, wysławiając Windischgraetza, jako bohatera i zbawcę niemieckości. Helfert — acz szczery patrjota niemiecki — był tym faktem bezgranicznie oburzony i pod wpływem tego uczucia wydrukował w *Prager Ztg* — redagowanej wówczas przez Leop. Hasnera — artykuł p. t.: „Praga do mężów w Osieku". W tem

---

(3)

Kazimierz Laskowski.

„N A S Z".

Niby-powieść.

Przędza, wyściskawszy się kardynalnie z obecnymi, wskazał ręką na siedzącego i przedstawił

— Mam zaszczyt... pan Lucjan Słucki, znany publicysta. Radzę być z nim dobrze, bo to cięta sztuka, a obejmuje dział krytyki w jednym z dzienników warszawskich.

Słucki chciał zaprotestować przeciw ostatniemu twierdzeniu, ale otoczono go już kołem i nie dano przyjść do słowa.

Wyciągnęły się ręce. Artyści zaczęli się przedstawiać kolejno.

Słucki znał kilku z widzenia, pamiętał z występów gościnnych na scenach krakowskiej, lwowskiej i poznańskiej, dwóch czy trzech nawet osobiście, nie trzeba było przeto łamać pierwszych lodów.

Rozmowa na temat sztuki zawiązała się sama przez się.

Przędza zaproponował „czarną". Robiło się coraz gwarniej. Co chwila ktoś wchodził, przysiadał się bezceremonjalnie, mieszał do gawędki, dowcipkował.

Posypały się anegdoty, nowe „kawały" teatralne, czasem tanie, czasem w strunę głębszej satyry trącające. Życie ustępowało sztuce, szare ściany cukierni zamieniały się stopniowo w kulisy, atmosferę zdawał się wypełniać odblask kinkietów, którego ogniskiem w danej chwili był Słucki.

Obyty z zagranicznemi scenami, właśnie opowiadał o świeżych tryumfach Duse, gdy w sąsiedniej salce rozległo się gromkie:

— Co tam słychać? Jak się macie? Jest tam kto?

— Dumas! Dumas! — zauważył jeden z artystów.

Drzwi otwarły się z łoskotem, mignęła duża kędzierzawa czupryna.

Słucki przerwał opowiadanie, spojrzał pytająco.

— Dumas po naszemu, recte Drwalski, komedjopisarz i krytyk, ciekawa figura. Pewnie pan słyszał? — objaśnił półgłosem artysta.

Przybyły zrobił powitalny ruch ręką. Nerwowym ruchem zdjął kapelusz, ukazując teraz olbrzymią łysinę, potoczył wzrokiem po obecnych i, dojrzawszy Przędzę, skierował się ku niemu, wyrzucając z tłustych ust cały szereg wykrzykników.

— Mecenas! jak Boga kocham! mecenas! Od czasów Ostendy nie widzieliśmy się. Spłukałem się! jak Boga kocham, spłukałem. Takie już moje szczęście! No... co tam słychać?

Przysiadł obok.

— Piccolo! — zawołał, a raczej wrzasnął — kawa! na jednej nodze! już...

Przetarł binokle i znowu potoczył wzrokiem. Zauważył między artystami i Słuckiego. Zmarszczył krzaczaste brwi, wpatrzył się bystro.

— Znam? nie znam? — mruknął do siebie, zaintrygowany widocznie.

— Kto to taki? — spytał półgłosem najbliżej siedzącego komika.

— Znajomy Przędzy, literat, autor — odrzekł zapytany, powstrzymując uśmiech.

Drwalski ruszył ramionami.

— Jak się nazywa? Skąd?

— Nie wiem! podobno z Poznania...

— Z Poznania?... autor?... Nie znam!

Zwrócił się do Przędzy.

— Co to za jeden ten wasz znajomy? mecenasie!

— To się nie znacie?

— Nie!

— Słucki! Lucjan Słucki! publicysta, literat z Poznania. Bardzo zdolne pióro...

— W przejeździe?

— Nie. Osiada u nas na stałe...

— Mało ich jeszcze? — mruknął Drwalski. — Co tu będzie robił?

— Podobno obejmuje dział krytyki w jednym z dzienników — objaśnił Przędza i ze złośliwą intencją podrażnienia, dodał: — Przy tem to umysł niezwykle twórczy: powieści, dramaty... Co pan chcesz... Myślałem, że się panowie znają.

— Nie! nie! — żachnął się Drwalski, posępniejąc coraz bardziej.

— Pozwoli pan, to mu przedstawię — spytał Przędza i nie czekając na odpowiedź, skinął na Słuckiego.

— Lucku!

Słucki powstał, domyśliwszy się, o co chodzi.

— Dr. Lucjan Słucki, pan Emil Drwalski, nasz znany i ceniony komedjopisarz — prezentował Przędza, przygryzając zlekka wargi.

Drwalski kordjalnie uścisnął rękę.

— Bardzo mi przyjemnie! Dużo o panu słyszałem. Podobno na stałe do Warszawy? — zaczął.

Słucki potaknął gestem.

— To i bardzo dobrze! My starzy schodzimy z pola, a młodych sił brak! brak zupełny. Słyszałem, że pan pisuje na scenę... Ma pan co gotowego?

— Możeby się i znalazło.... ale to tylko próby, młodociane próby...

— Każdy początek trudny — zauważył sentencjonalnie Drwalski.

Odciągnął Słuckiego cokolwiek na bok i szepnął tajemniczo:

— Muszę pana przestrzedz, że tu u nas intrygi! ach!

Chwycił się za głowę.

Przędza i stolik artystyczny mrugali na się znacząco.

— Intrygi! — powiadam panu na każdym kroku — mówił w dalszym ciągu przyciszonym głosem Drwalski. — Jeden pod drugim dołki kopie... Wierz mi pan! bo ja to znam...

Słucki potakiwał skinieniem głowy i chciał już odejść do stolika, ale Drwalski zatrzymał go jeszcze.

— Znasz pan Paczulskiego?

— Osobiście, nie!

— To i lepiej! Ostrzegam... ryba! Zazdrosna bestja! aż pfe! Jeżeli masz zamiar co wystawić, to radzę przed nim sekret! ani mrumru! Ale *à propos*... Zajdź pan kiedy do mnie... Jeżeli macie co gotowego, przeczytamy razem... Jestem dobrze z dyrekcją! to się jakoś zrobi.

Słucki dziękował, nie biorąc za dobrą monetę tego, co słyszał. Nie znał wprawdzie Drwalskiego, ale ta natarczywa uniżoność wydała mu się podejrzaną i radby się był od niej uwolnić.

Spojrzał więc w twarz Przędzy. Wymienili spojrzenia.

Przędza, zrozumiawszy o co idzie, podszedł ze słowami:

— Czas na nas... w pół do ósmej.

— Gdzież tak pilno? — podchwycił Drwalski.

— Do teatru... *(Ciąg dalszy nast.)*

piśmie, stolica kraju czyni jakoby gorzkie wyrzuty uczestnikom rzeczonego zjazdu, że fraternizowali tam ze Sasami, sąsiadami z Rzeszy, że mają na myśli podział kraju, administracji itd.

Gdy po niejakim czasie kompatrjoci niemieccy dowiedzieli się, że to Helfert był autorem tego listu, zapanowało pomiędzy nimi oburzenie przeciw niemu, jako Niemcowi, sprzymierzonemu z Czechami. Przezywano go czechofilem, ba! nawet renegatem. I gdy wkrótce potem—za namową swego kolegi, dra Jonaka — postanowił ubiegać się o mandat do rady państwa w rodzinnem mieście swego ojca, w Plau, zwolennicy i agitatorowie jego kontrkandydata, niejakiego Haimerla, bili w Helferta, jakby taranem, zarzutami, że on zdradza niemieckość, że sprzyja Czechom itp. „Takie smutne były to czasy, — zauważa staruszek, wspominając ową walkę o mandat — kiedy głos pojednawczy do zgody nawołujący, piętnowano jako stronniczość!" Mimo namiętnej agitacji, wybrano posłem Helferta, dzięki gorącemu poparciu w Plau, gdzie miał wielu przyjaciół i powinowatych. W lipcu udał się też wraz z Palackym, Strobachem, Vocelem, drem Sieberem do Wiednia, gdzie zaraz po przybyciu Jonak zwołał zgromadzenie wszystkich posłów czeskich, dla narady nad wspólnemi dla obu narodowości sprawami. Przybyło ich przeszło 20 — Czechów i Niemców — ci ostatni pod wodzą niesłychanie namiętnego dra Loehnera, który wzrokiem przenikliwym i chudą, wysoką figurą swoją wyróżniał się wśród otoczenia. Skoro Niemcy czescy spostrzegli w sali Morawczyków, zaprotestowali natychmiast przeciw ich udziałowi w zgromadzeniu. Jonak i Vocel zabrali głos i usiłowali oddziałać uspokajająco. Lecz skoro tylko jeden z Morawczyków w przemowie swojej rzucił słowo: „Słowianie," Loehner w tej chwili podniósł hałas piekielny i ruszył wraz z resztą Niemców ku wyjściu. Wtedy porwał się Palacky dotychczas spokojny i milczący: „Skoro nie chcecie zgody — zawołał — to niech będzie wojna!"

I rozpoczęła się wojna, która trwa już w Czechach lat przeszło 60! Jonak rozpaczał. Było to już trzecie z rzędu zgromadzenie, rozbite przez Loehnera, a w czem i w przyszłości nie ustawał. Zaraz na pierwszem posiedzeniu rady państwa przyszło do konfliktów. Polacy byli w izbie podzieleni wtedy na „Polaków we frakach" — jak się podówczas we Wiedniu wyrażano i na Polaków w chłopskiej siermiędze. Pierwszym atakiem niemieckim było, że domagali się, aby językiem rozpraw izby był wyłącznie niemiecki. Posłowie nie rozumiejący tego języka, niechaj poskładają swe mandaty.— Przeciw tej uzurpacji podniósł się naturalnie gwałtowny protest Polaków. Adwokat lwowski, dr. Marjan Dylewski (ojciec wiceprezydenta lwowskiej apelacji., *prz. Red. Dz. Pol.*), wyrzekł wtedy na cały głos te pamiętne słowa: „Galicja jest krajem awanturników biurokratycznych!"

Wśród tych zajmujących wspomnień starca, spotyka się jeszcze tu i ówdzie uwagi, które jaśnieją zaprawdę, jak brylanty czystej wody, nietylko głębokim rozumem i poczuciem sprawiedliwości, ale także dziwną aktualnością i świeżością myśli, jakby dziś, wczoraj najdalej były na papier przelane. Oto próbki: *Kulturtraeger* mówi do rzesz, żądnych oświaty, tak: Tutaj macie sztukę i naukę, tu odkryte tajniki przyrody i życia ludzkiego. Tu macie klucz do wykształcenia waszego ducha, uszlachetnienia waszego bytu, pomnożenia sił, mocy, działalności waszej... Macie wszystko — lecz zaniechajcie raz sobą być, a bądźcie tylko nami!" Czyż powyższe określenie zaborczego ducha niemieckiego nie da się w zupełności zastosować do obowiązującej dziś np. w Prusiech ewangelji antipolskiej hakaty?

Albo w kwestji równouprawnienia ludów nie-niemieckich z Niemcami, hołduje ten uczciwy i prawy polityk następującej zasadzie: „Szczepy nie-niemieckie, z chwilą, jak doszły do swego uświadomienia politycznego i do swobód konstytucyjnych, mają nietykalne prawo do zupełnego zrównania ich z Niemcami. Nietylko w szkole, w administracji, w sądownictwie, w reprezentacji, lecz wszędzie i we wszystkiem, od dołu do góry, wewnątrz i na zewnątrz. Kto nie chce uznać tego prawa, nie jest prawdziwym przyjacielem wolności i sprawiedliwości!"

W tym jednym ustępie Helferta, tkwi zaprawdę cały problemat austrjacko — względnie czesko-niemiecki — jakim on był już pod one dawne czasy i jakim jest po dziś dzień. Ta jedyna różnica chyba, że takich Loehnerów namnożyły się obecne zastępy, natomiast Helferta nowego nie ma niestety pomiędzy dzisiejszymi Niemcami...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 7 marca.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole realnej (ul. Kamienna l. 2) o godzinie 5½ wieczorem, prof. dr. A. Zipper: „Dzieje literatury węgierskiej w XIX w.". — W zakładzie chemicznym uniwersytetu (Długosza 6), o godzinie 7 wieczorem, doc. uniw. dr. K. Hadaczek: „Sztuka rzymska" (z obrazami świetlnymi).

Teatr miejski: „Eros i Psyche", poemat dramatyczny. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali Filharmonji: Koncert filharmoniczny ze współudziałem panny F. Egerównej, pianistki. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Walne zgromadzenie lwowsk. Tow. wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina", w biurze wydziału centr. (Dominikańska 4). Początek o godzinie 6 wieczorem.

W Teatrze ludowym: Przedstawienie amatorskie Tow. im. J. Kilińskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (7): Tomasza z A. — Bogowita. — (23): Polykarpa. Wschód słońca o godzinie 6 minut 38, zachód o godzinie 5 minut 47.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: — 5° R. Pochmurno.

Nasz fejleton. W numerze popołudniowym *Dziennika Polskiego* rozpoczynamy druk powieści pod tytułem „Pod krzyżem". Powieść ta przerobiona z niemieckiego, bardzo zajmująca i oryginalna na wskroś, jest niejako pamiętnikiem lekarza, skazanego na dożywotne więzienie.

[redacted]

Towarzystwo prawnej ochrony podatników odbyło wczoraj pod przewodnictwem J. hr. Baworowskiego zgromadzenie konstytuujące. Do zarządu zostali wybrani:

Prezesem hr. Maur. Mycielski, zastępcą dr. Stan. Głąbiński, Stan. Ciuchciński i Jerzy hr. Baworowski.

Członkami wybrani pp.: Ks. dr. J. Ciemniewski, dr. H. Feldstein, dr. Z. Gargas, A. bar. Gostkowski, B. Koskowski, A. Krzeczunowicz, Józef Męciński, L. Szafrański, J. Lisiewicz.

Tow. ochrony od podatków. Jesteśmy proszeni o zaznaczenie, iż dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku krajowego, do towarzystwa tego nie należy, w walnem zgromadzeniu konstytującem udziału nie brał i wyboru na członka Zarządu nie przyjął.

Liga dla ochrony czci. W sprawozdaniu ze zgromadzenia „Ligi dla ochrony czci" w onegdajszym numerze porannym została podana lista sędziów honorowych towarzystwa z opuszczeniem kilkunastu nazwisk. Kompletna lista członków sądu honorowego opiewa: Juljusz hr. Bielski, Ignacy Dembowski, Marjan Dydyński, Jan Dylewski, Tadeusz hr. Dzieduszycki, Józef Ekielski, Ignacy Głażewski, August Gorayski, Adam Horwath, Stanisław Jędrzejowicz, Henryk Jordan, Ignacy Korzeniowski, Władysław Kraiński, Adam Krechowiecki, Mikołaj Krzysztofowicz, Kazimierz Laskowski, Józef hr. Michałowski, Stefan Moysa, Żdzisław Obertyński, Władysław Ochenkowski, Tadeusz Pilat, Konstanty Popiel, Stanisław Przyłuski, Ludwik Rydygier, Władysław ks. Sapieha, Stanisław hr. Stadnicki, Stanisław hr. Tarnowski, Żdzisław hr. Tarnowski, Aleksander Tchorznicki, Jan Vivien, Fryderyk Zoll (starszy).

Przewodnik po zdrojowiskach. Wobec tego, że X zjazd lekarzy i przyrodników został odroczony na czas nieograniczony, „Przewodnik po zdrojowiskach" wyjdzie w większym nakładzie i kosztem redakcji rozesłany będzie darmo i opłatnie wszystkim lekarzom, tak tu, jak i za granicą, już w drugiej połowie marca.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretarjat donosi nam, że tegoroczne wyścigi Towarzystwa międzynarodowego odbędą się w niedzielę (12 czerwca), w czwartek (16 czerwca) i w niedzielę (19 czerwca); zaś galicyjskiego Klubu jazdy panów we wtorek (14 czerwca) i w sobotę (18 czerwca). W celu urozmaicenia programu Towarzystwa międzynarodowego, postanowiono odbyć każdodziennie, prócz pięciu biegów gładkich otwartych dla różnej klasy koni, wieku i mety, nadto po dwa biegi z przeszkodami dla 4-letnich i starszych koni, w których wyłącznie panowie jeździć będą. W niedzielę 19 czerwca odbędzie się bardzo interesujący „bieg-losowania", którego koń zwycięzca przypadnie w udziale posiadaczowi wyciągniętego losu.

Program dwudniowego „meetingu" galicyjskiego Klubu jazdy panów, obejmie przeważnie biegi z cięższemi i lżejszemi przeszkodami, w których członkowie Klubu jeździć będą.

Straszny dramat. Onegdaj popołudnia o godzinie 4 odbył się pogrzeb śp. Zofji Fiedlerowej z domu przedpogrzebowego przy ul. Kochanowskiego. Zwłoki nieszczęśliwej ofiary odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku prócz rodziny liczne grono profesorów i słuchaczów politechniki.

Na dwie godziny przed pogrzebem odwieziono panią L. do zakładu obłąkanych w Kulparkowie. Poprzednio zbadali ją lekarze, a przesłuchiwał dr. Wasung. Zachowanie się jej w więzieniu i wobec władz śledczych potwierdza przypuszczenie, że pani L. jest chorą umysłowo Nie zdaje sobie ona wcale sprawy z wypadku, ani też nie objawia żalu ni skruchy. Skutkiem braku morfiny, której używała, jest silnie zdenerwowaną, tak, że wczoraj, na polecenie dra Lukasa wstrzyknięto jej dawkę morfiny, by nie popadła w szał. To właśnie przyspieszyło odwiezienie jej na Kulparków.

Nie udało mu się! Filip Hartman, piwniczy hotelu „George'a", zauważył, że od dłuższego czasu ginęły mu z piwnicy flaszki wina, tak, że ogólna szkoda wynosi obecnie 200 kor. Chcąc więc dojść, kto jest owym nieproszonym amatorem wina, zaczaił się 5 bm. około godziny 2 w nocy obok piwnicy i spostrzegł skradającego się parobka Stefana Terleckiego, który, otworzywszy piwnicę, wszedł do niej. Po krótkim pobycie w piwnicy wyszedł, by wpaść w ręce czatującego nań Hartmana.

Przejechanie. Onegdaj około godziny drugiej po południu przejechał wóz nieznanego właściciela na ul. Panieńskiej 10-letniego chłopca z ul. Krzywej w Zamarstynowie. Wóz połamał chłopcu stos pacierzowy. Woźnica zaciął konie i zbiegł.

Wyrok w procesie zabłotowskim. W procesie o rozruchy antysemickie w Zabłotowie zapadł w sobotę w Kołomyji. Jedenastu oskarżonych zasądzono na kary od 5 dni do 5 miesięcy, dwóch obwinionych Skalskiego i Krzywieckiego uwolniono.

Nieludzki czyn. Przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu rozpatrywaną była w drodze apelacji interesująca sprawa, świadcząca o zwyrodnieniu i zdziczeniu uczuć ludzkich. Rzecz tak się miała: We wsi Koźma nad Zbruczem zjawił się dezerter rosyjski, kozak i oświadczył naczelnikowi gminy Gabrylukowi, że chce pozostać w Galicji. Gabryluk przeląkł się, że ów kozak może się stać z czasem ciężarem dla gminy i dlatego oświadczył mu, że się nad jego propozycją namyśli. Równocześnie jednak zaprowadził go do karczmy, poczęstował wódką i w chwili, gdy kozak był już pijany, zamówił 6 chłopów z noszami, którzy mieli kozaka przenieść przez rzekę Zbrucz napowrót do Rosji. Kiedy kozak znalazł się w wodzie, otrzeźwiał i począł błagać chłopów, aby go raczej zabili, a nie oddawali w ręce Rosji, gdyż, jeżeli dostanie się w ręce kozaków, czeka go Sybir. Mimo tych próśb, Gabryluk wraz z chłopami przenieśli dezertera na terytorjum rosyjskie i oddali w ręce Rosjan. Wskutek tego obwiniono naczelnika gminy Gabryluka o nadużycie władzy, tudzież jego i chłopów o gwałt publiczny. Sędziowie przysięgli uznali Gabryluka i oskarżonych chłopów winnymi zarzuconych im zbrodni, a sąd skazał Gabryluka na 14 miesięcy ciężkiego więzienia, każdy zaś z chłopów otrzymał po roku ciężkiego więzienia. Na wczorajszej rozprawie kasacyjnej, której przewodniczył prezydent senatu Bernatzik, a oskarżał prokurator Girtler, wyrok poprzedni został w całości zatwierdzony.

Obawa przed zamachem. Pisma węgierskie donoszą, iż prezydent gabinetu węgierskiego hr. Tisza, obawia się, ażeby żywioły opozycyjne nie dokonały na niego zamachu. Dlatego też otacza się od paru dni grupą tajnych policjantów, ile razy wychodzi pieszo do miasta. Oprócz tego na ulicach, któremi ma przejeżdżać hr. Tisza, pełno policji konnej. Ta policja konna podąża zawsze za powozem prezesa ministrów. Policja nie pozwala nadto przechodniom przystawać na ulicach, ile razy ma się ukazać powóz hr. Tiszy.

Ostatni Dominikanin litewski śp. O. Anioł Kononowicz zmarł dnia 23 zm. w Petersburgu. Urodzony w roku 1824 w Tukumie, w gub. kurlandzkiej, odbył nowicjat w Wilnie, w r. 1850 mianowany został wikarjuszem przy klasztorze oo. Dominikanów w kościele św. Katarzyny.

Aresztowanie oficerów rosyjskich. Z Jass donoszą, iż nad rosyjsko-rumuńską granicą pod miastem Uszeheni, aresztowano onegdaj trzech rosyjskich oficerów, którzy się tam uwijali w cywilnem ubraniu, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji. Aresztowanym udało się jednak umknąć (!) z rąk eskortujących ich policjantów, a policja czyni energiczne poszukiwania, dotychczas jednak bezskuteczne.

Prześladowca żołnierzy. Nadporucznik Kunowski, przy 3 bataljonie 94 pułku piechoty w Eisenach, znany także doskonale w Poznaniu, gdzie długi czas przebywał jako porucznik, stawał onegdaj przed sądem wojskowym w Erfurcie, oskarżony o systematyczne poniewieranie żołnierzy. Chodziło o 24 wypadków poszczególnych. Obrady odbywały się z wykluczeniem publiczności. K. skazanym został na 3 miesięcy fortecy.

Dramaty rodzinne. W Berlinie w hotelu „Goldener Stern" rozegrała się straszna tragedja. Służba mianowicie znalazła rano w pokoju hotelowym otrutą rodzinę, złożoną z męża, 30 letniej żony i 5-letniej dziewczynki. Nie znaleziono przy nich ani feniga. Identyczności nieszczęśliwych dotychczas nie stwierdzono.

Konduktor tramwaju Ziebig, zamordował swoją żonę i sześciomiesięczne dziecko, poczem udał się do służby. Aresztowany wieczorem, przyznał się do zbrodni.

Miasto wdów. W Berlinie mieszkało w dniu 1 stycznia 1903 r., 99.058 wdów, czyli, że obecnie wynosi tam ich liczba przeszło 100.000. Wdowców natomiast żyje w Berlinie obecnie tylko 19.140.

Rzadkiej operacji dokonał w Würzbergu dr. Schönburg na pewnej wieśniaczce, umierającej z wycieńczenia. Oto, otworzył jej żołądek i dobył z niego 80 pestek ze śliwek i 2 pestki z czereśni Operacja udała się i obecnie chora przyjmuje już płynne i stałe pokarmy i jest na najlepszej drodze do zupełnego wyzdrowienia.

Samobójstwo. Z Medjolanu donoszą: Siostra zmarłego generała Baratieri'ego, nieszczęśliwego dowódcy pod Aduą, która mieszkała w jednym z klasztorów tutejszych, popełniła samobójstwo.

Przysłowia japońskie. Nawet przysłowia japońskie są obecnie na dobie. Oto kilka: Brzydka kobieta nie lubi zwierciadła. Życie, to świeca na wietrze. Nawet małpa spada z drzewa. Prorocy nie wiedzą nic o sobie. Pożar wzniecić — łatwo. Po trzech latach nawet ból staje się potrzebą. Lekarz wyleczy chorego, jeżeli chory nie umrze. Nieświadomość jest szczęściem. Ubodzy nie mają nigdy czasu. Upaść siedm razy, podnieść ośm.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ubogiego Pawliczka na ubiór, złożyli w dalszym ciągu: Oddział straży skarbowej z Podhajec 2 kor., p. Zofja P. ze Lwowa 2 kor.

Zmarli:

W Wiedniu zmarł w 70 r. życia Szymon Baczewski, emer. major.

W Meranie zmarł w 53 roku życia Feliks Kuczkowski, starszy komisarz budowy kolei i naczelnik II. sekcji w Tarnopolu.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Eros i Psyche", fantazja dramatyczna w 7 rozdziałach Jerzego Żuławskiego, muzyka Jana Galla.

Jutro we wtorek (po raz pierwszy w tym sezonie) „Hugenoci", opera w 4 aktach Mayerbeera. Przedostatni gościnny występ Giacomo Rawnera, tenora oper zagranicznych.

W środę (popularne przedstawienie, po cenach zniżonych) „Los", sztuka w 4 aktach A. Habdanka.

Z teatru. „Eros i Psyche", fantastyczny utwór Jerzego Żuławskiego, który tak wielkiem cieszy się dotąd u nas powodzeniem, danym będzie w poniedziałek po raz czwarty.

Ze słynnej sztuki rosyjskiej Najdienowa pt. „Dzieci Waniuszyna", rozdano artystom role do nauki.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W poniedziałek, dnia 7 bm., koncert filharmoniczny, ze współudziałem młodej pianistki, panny Egerównej, uczenicy prof. Leszetyckiego.

W środę, dnia 9 marca, koncert Towarzystwa muzycznego.

We czwartek, dnia 10 bm., koncert jednego z najznakomitszych naszych pianistów, nieporównanego wykonawcy utworów Chopina, p. Aleksandra Michałowskiego.

Z Filharmonji lwowskiej. Panna F. Egerówna, która w poniedziałek wystąpi na estradzie w Filharmonji, dała w środę koncert w Krakowie. Krytyka tamtejsza wyraża się o grze p. Egerównej bardzo pochlebnie i podnosi, że młoda artystka posiada wszystkie dane, jakie obok talentu, są podstawą artystycznej karjery. Grę cechuje bardzo ładne, miękkie uderzenie i wysokie poczucie muzykalne. Publiczność krakowska, szczelnie zapełniająca salę hotelu Saskiego, nie szczędziła młodej pianistce objawów gorącego uznania i zachęty i zmuszała ją do licznych naddatków.

Z galic. Tow. muzycznego. Na próby z J. S. Bacha „Matthäus-Passion", wstęp dozwolony bezwarunkowo tylko wykonawcom, za okazaniem legitymacji. Bilety inne wydane (nawet dla osób towarzyszących) tracą swą ważność.

„Przemysłowiec", tygodnik popularny dla techniki i przemysłu, pod redakcją inż. cyw. E. Libańskiego, wyszedł nr. 23, z dnia 5 bm. i zawiera następujące artykuły: Jeszcze o rozwoju naszego przemysłu (Hieronim Weiss); Sprawy przemysłowe; Sprawy techniczne; Kronika techniczna i przemysłowa; Wynalazki i konkursy; Pouczenia i przepisy; Pytania i odpowiedzi; Głosy z kraju; Sprawy zawodowej pracy kobiet.

„Jasne wody". Nakładem tow. wydawniczego wyszła pod powyższym tytułem powieść p. Edwarda Paszkowskiego. Tłem powieści jest życie nad Horyniem, walka pomiędzy dworem a gminą, pomiędzy dobrze nabytem prawem, a roszczeniami tych, którzy osiedli z dziada pradziada na kawałku ziemi, bronią się przed głodem i nędzą bezprawiem. Bohaterem jest plenipotent wielkiego skarbu, natura wysoce wrażliwa i subtelna, ale prawie ślamazarna, w którym nieustannnie walczy poczucie prawa formalnego z prawem przyrodzonem do życia. Broni praw skarbu, bo jest jego urzędnikiem, ale nie bezdusznie, maszynowo, owszem, gdzie tylko może, stara się nieść ulgę ludowi i godzić sprawiedliwość zimnego paragrafu ze sprawiedliwością czującego serca. Nie rozumieją go ani po jednej ani po drugiej stronie: jedni go mają za niebezpiecznego demagoga, drudzy za podstępną kreaturę dworską. Najszlachetniejsze i najrozumniejsze rady, udzielane chłopom, nie trafiają do ich przekonań:

„Zamknięte dusze... obcy świat... myśli i uczucia odgrodzone od moich myśli i uczuć wysokim murem niedowiarstwa i obawy..."

O ile jednak pięknie i wyraziście podmalowane jest tło, o tyle figury poruszające się na tem tle, są poprostu dziwaczne. Towarzystwo nad Horyniem składa się z kobiet histeryczek i mężczyzn ze szpitalu. To też rozwój akcji jest mdły, rwie się ciągle, co jeszcze można usprawiedliwić formą pamiętnika. Ale w rezultacie autor nagromadził taką wiązankę kolizyj, że w końcu nie może z nich szczęśliwie wybrnąć. „Poplątało się, pogmatwało się wszystko tak dziwnie... Drogę zgubiłam, wyjścia nie widzę i źle mi" — powiada jedna z histeryczek (str. 69) — i zdaje się, że to pogmatwanie dotyczy nietylko stanu jej duszy, ale i akcji w książce. Autor jest modernistą, więc znajdujemy tu co chwila pchające go gdzieś „nakazy wewnętrzne" „wyczuwania", są i wizje zasp śnieżnych i wycia wilków, spotykamy się z „koleżeństwem w imię sztuki i bachanalją dla sztuki" etc. etc. Stosownie do przyjętego dziś sposobu pisania, każda scena, gdzie poufnie ze sobą dwaj ludzie rozmawiają, ma pełno trywializmów, w takim np. guście: „Każdy z nas ma w sobie nierogate bydlę, które mu do duszy wnosi fetor zatęchłych bajorów", „w duszy świnie łażą", „gęby daj chłopie", „ciemno jak u murzyna w zamkniętej gębie". Niebrak pieszczotliwych wyrazów takich jak „bestja" — i to w ustach bardzo inteligentnych ludzi, a już po nad miarę jest „plucia" na wszystko i wszystkich, samic, samców, komarów, potarganych nerwów i szałów „niszczących granice etycznych podziałów i założeń". I z tego powodu książka jako taka jest niesmaczną; przyznać jednak trzeba p. Paszkowskiemu bogactwo fantazji, piękną formę i wielkie odczucie przyrody. Do przepięknych, pełnych poetycznego polotu opisów należy przedewszystkiem ustęp: „Maryniecka puszcza" (str. 112) i „Noc" (str. 177); nie brak także bardzo pięknie skreślonych epizodów a wielkiem *plus* książki jest jej szlachetna i piękna myśl zasadnicza.

Ks. Jubilat Kazimierz Żuliński.

W gronie kilku najbliższych, obchodził niedawno, bez rozgłosu, pięćdziesięciolecie zbawczej pracy, świątobliwy kapłan, który jednak już za życia obfite plony swego posiewu zbiera, — z młodzieńczem sercem występuje zawsze: ks. Żuliński, co „buntuje" otwarcie młodzież i lud, apostołując potrzebę uświadomienia narodowego, żądając praw ujarzmionego narodu dla bytu narodowego, przypominając z kazalnicy wszędzie, żeśmy do wolności stworzeni i do niej razem dążyć powinni.

Mając taką myśl i taką wiarę w zwycięstwo prawdy nad fałszem, kroczył po skalistej drodze swego żywota i spotykał nieraz przeciwności, które ze skromnością i szlachetnością Chrystusowego sługi zawsze znosił.

Urodzony 14 lutego 1831 r. w Radomiu, kształcił się w szkołach warszawskich i ukończywszy je chlubnie, otrzymał święcenia kapłańskie 26 lutego 1854 r. Pewien czas spędził w Królestwie, później w r. 1862 otrzymał wikarjat parafji św. Antoniego w Warszawie. Tu bezpośrednio stykał się z wirem przedpowstańczych przygotowań.

Zdradzony, uciekł do Krakowa i miał objąć wikarjat w kościele św. Krzyża. Ówczesny stan oblężenia wypędził go z kraju i zaczęło się dla niego ciężkie życie tułacze. Kilka lat spędził przy kościele St. Nicolas de Champs we Francji. W roku 1868 wrócił do Ojczyzny, lecz tu władze austrjackie uznały go za niebezpiecznego buntownika. Znowu więc wyjazd do Monachjum i dłuższy pobyt w Paryżu. W roku 1880 udało mu się dostać pozwolenie pobytu w kraju, do którego ciągnęła go zawsze rodzinna tęsknota. W Krakowie otrzymał posadę spowiednika przy kościele Panny Marji. W r. 1887 wygłosił patrjotyczną mowę na grobie śp. Agatona Gillera, swego przyjaciela.

Następstwem tego, była utrata stanowiska i skrzywdzony ks. Żuliński poszedł „gdzieindziej żebrać pozwolenia na tę pracę, którą Bogu jako kapłan ślubował." Jakiś czas spędził jako kapelan pensjonatu w Łomnie koło Turki. Lecz, gdy tej szkole zamierzono nadać charakter nawpół niemiecki, świątobliwy kapłan zaprotestował przeciw temu i usunął się od dalszego współpracownictwa w tym zakładzie.

Dziś doczekał się ks. Żuliński jubileuszu swej bogatej w owoce pracy i otoczony najgłębszą czcią młodzieży i ludu, obchodzi tę piękną uroczystość ku radości wszystkich Polaków, którzy mieli to szczęście poznać osobę i działalność tej prawdziwie posągowej postaci.

Izba sądowa.

(Kradzieże kolejowe przed sądem).

Kraków, 4 marca.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Onegdaj przesłuchiwano rówież oskarżonego Muchę, który zeznał, że kartę zastawniczą na szpinki ks. Jabłonowskiego otrzymał od Skrzyszewskiego. Ten zaprzecza stanowczo temu.

Osk. Franciszka Nastaborska przyznaje, iż otrzymała od Skrzyszewskiego, który jest jej szwagrem, brylanty celem sprzedaży ich w Wiedniu.

Osk. Holik przyznaje, że kupił od Pilawskiego bransoletę z brylantami za 3.200 koron, ale nie była to kolja.

Pilawski zapytany, co ma do powiedzenia na to, wygłosił długą mowę o swoim stosunku do Holika i zakończył stanowczem oświadczeniem, że Holikowi żadnej bransolety nie sprzedawał. Holik trwa przy swoich zeznaniach. Na prośbę adwokata Frühlinga stwierdza przewodniczący, że rysunek kolji, który zrobił Holik podczas przysłuchania w śledztwie, nie zgadza się z rysunkiem, nadesłanym przez firmę, u której kolja hr. Borkowskiej była wykonana. — Na tem odroczono rozprawę do poniedziałku g. 9 rano.

Hr. Wojciech Dzieduszycki o wojnie rosyjsko-japońskiej.

(Tel. Dzien. Pol.)

Wiedeń Redaktor *Conserv. Correspondenz* udał się do wiceprezesa Koła polskiego hr. Wojciecha Dzieduszyckiego z zapytaniem o stanowisko Polaków wobec wojny na dalekim Wschodzie. Hr. Dzieduszycki według sprawozdania redaktora *Cons. Corr.* miał odpowiedzieć co następuje:

Dawno już minęły czasy, gdy naród polski wdawał się we wielkie kombinacje polityczne. W Galicji śledzimy bieg wojny tylko z uwagą zwykłego czytelnika gazet. Rzecz prosta, że współudział nasz jest większy, zważywszy ważne interesy polskich domów handlowych w Azji wschodniej, oraz to, że wielu Polaków przelewa tam krew. Polacy są przekonani o szlachetnych intencjach cesarza Mikołaja.

Niestety, generalny gubernator w Warszawie, Czertkow, przez swój nietakt, wprowadził Polaków tamtejszych w to położenie, że mogą tylko milczeć i spełniać obowiązki.

Nie bez troski patrzą oni na rozwój wypadków wojennych ze względu na ich oddziaływanie na ekonomiczne i wewnętrzne polityczne stosunki rosyjskie.

Życzyć tylko należy, by wojna nie była zbyt kosztowną, dalej, aby dążność, jaka okazała się w ostatnim czasie u rządu rosyjskiego do reform, przez to nie ucierpiała, wreszcie, by wrogom Polski, a zarazem rosyjskiej monarchji nie udało się rozniecić na nowo nieufności przeciwko Polakom tak u narodu rosyjskiego, jak na rosyjskim dworze. Powtarzam, milczenie nałożone zostało mieszkańcom Królestwa Polskiego przez nietakt Czertkowa.

Jednak wszelkie usiłowania zewnętrznych agentów prowokacyjnych, jakoteż kosmopolitycznych prądów rewolucyjnych, mające na celu skłonić Polaków do zajęcia wrogiego wobec rządu rosyjskiego stanowiska, będą płonnemi i mam pewną nadzieję, że polskie społeczeństwo tego rodzaju zakusy energicznie odeprze.

Obawiam się tylko, że źle usposobionym czynnikom mogłoby się udać wywołać w Petersburgu opinję, że należy uczynić naród polski odpowiedzialnym za postępki rewolucyjnych żywiołów, które z tym narodem nic nie mają wspólnego.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegr. „Dziennika polskiego").

Posiedzenie sejmu węgierskiego.

Budapeszt. W węgierskiej izbie posłów po wyborach do komisyj i szeregu mów obstrukcyjnych odroczono w sobotę obrady do poniedziałku.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Budapeszt. Partja Kossutha, ludowa i Szederkeny'ego postanowiły zwalczać całą siłą wszelkimi możliwymi środkami wniosek hr. Tiszy, w sprawie zmiany regulaminu obrad izby.

Budapeszt. (Tel. wł.) Wniosek Tiszy o zmianę regulaminu, wywołał wśród wszystkich stronnictw w sejmie wielkie wrażenie. Natychmiast po posiedzeniu sobotniem trzej członkowie stronnictwa Kossutha udali się do hr. Tiszy i przedstawili mu, że jeżeli nie zmodyfikuje swego wniosku, to i stronnictwo Kossutha może być popchnięte do obstrukcji, Mianowicie idzie o to, że hr. Tisza rozciągnął obustronny regulamin nietylko na te ustawy, które są potrzebne do wyprowadzenia kraju ze stanu *ex lex*, ale domaga się także, aby i definitywny regulamin izby uchwalony został na podstawie tego regulaminu prowizorycznego. Hr. Tisza dał odpowiedź odmowną.

Również w stronnictwie liberalnem powstały wątpliwości. Zwrócono uwagę Tiszy, że wprawdzie nikt ze stronnictwa liberalnego

nie wystąpi, ale jeżeli chodzi mu o entuzjastyczne poparcie, musi usunąć definitywną zmianę regulaminu. Możliwą więc jest wielka burza, a w konsekwencji rozwiązanie izby.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Bombardowanie Władywostoku.

Petersburg. Pięć japońskich statków bombardowało wczoraj popołudniu przez 55 minut port we Władywostokn.

Petersburg. „Rosyjska ag. tel“. otrzymała od swego korespondenta z Władywostoku następujący telegram: Wczoraj (niedziela) o godz. 1 m. 25 po południu zbliżyło się pięć nieprzyjacielskich pancerników i dwa krążowce od strony wyspy Askold do wybrzeża zatoki Usuri i zajęły wojenną pozycję. Następnie rozpoczęły ogień z dział dalekonośnych. Nieprzyjaciel był oddalony o ośm wiorst. Ogień nieprzyjacielski był skierowany na nasze forty wybrzeżne, nie uczynił atoli ani w baterjach ani w mieście wielkich szkód. Większa część pocisków, które tu (do Władywostoku) doleciały, nie eksplodowała, chociaż były to pociski liddytowe. Nasze baterje, przy których ustawili się komendant generał Worona, szef brygady gen. Artamanow i inne osoby urzędowe, nie odpowiedziały na ogień, ale czekały aż się nieprzyjaciel zbliży. Bombardowanie trwało 55 minut. O godz. 2 m. 20 nieprzyjaciel ognia zaprzestał i cofnął się w kierunku wyspy Askold. Dano 200 strzałów.

W tym samym czasie przy wyspie Askold i Cap Maidel widziano dwa nieprzyjacielskie torpedowce. Statki nieprzyjaciół były obmarznięte. Strzały nieprzyjaciół nie wyrządziły nam żadnych szkód, a kosztowały ich przeszło 200.000 rubli. Większa część strzałów dana była z armat 6-cio i 12-sto calowych. Ludność, która już przed południem była na atak przygotowaną, ponieważ straże zawiadomiły o zbliżaniu się nieprzyjaciela, zachowywała się spokojnie.

Wyjazd Kuropatkina na plac boju.

Berlin. Do *Post* donoszą z Petersburga, iż generał Kuropatkin udaje się na plac boju d.11 lub 12 bm. Według zapewnień sztabu generalnego z końcem bieżącego miesiąca znajdować się będzie w Azji wschodniej 240.000 żołnierzy, tak, iż według ułożonego już planu operacje wojenne będą się mogły rozpocząć w pierwszych dniach kwietnia.

Ochotnicy rosyjscy.

Petersburg. Generał Kuropatkin wyraził życzenie, aby do armji w Azji wschodniej przyjmowani byli ochotnicy. Car wydał więc rozporządzenie, aby władze przyjmowały wszystkich zdolnych do noszenia broni, którzy się zgłoszą i po krótkiem wyćwiczeniu wysyłały ich do Azji wscodniej.

Japoński parlament.

Tokio. Sesja parlamentu będzie otwarta 18 b. m. i potrwa 10 dni. Po zamknięciu jej, pojedzie cesarz do Kioto.

Podstęp Japończyków.

Paryż. W nocy we środę usiłowali Japończycy zaalarmować Port Artura, aby spowodować Rosjan do rozrzucania amunicji. Puścili oni mianowicie na morze tratwy (promy) z przytwierdzonymi do nich masztami i flagami, które dawały im w nocy pozór statków wojennych, a na wszystkie strony z armat strzały dawać poczęli. Plan udał sie w zupełności, bo rosyjskie forty otworzyły długotrwającą kanonadę.

Japonja a Francja.

Paryż. Korespondent *Matin* miał wywiad z japońskim posłem w Londynie w sprawie frankożerczych wynurzeń Sojemalsa w Nowym Jorku. Hajaszi odpowiedział, że Sojemelso jest obecnie nieodpowiedzialnym prywatnym człowiekiem. Żaden rozumny Japończyk nie zapoznaje neutralności Francji; żaden nie może brać Francji za złe sympatyj dla rosyjskieso aljanta. Japonja nie myśli wcale o zaatakowaniu francuskich posiadłości w Indochinach.

Traktat japońsko koreański.

Londyn. Do *Daily Express* donoszą z Petersburga, że nowy traktat japońsko-koreański Niemcy, Francja i Włochy będą ignorowały. Rząd rosyjski sądzi też, że traktatu tego nie uznają także Anglja i Ameryka.

Przygotowania japońskie.

Londyn. (Tel. wł.) *Daily Mail* donosi, iż Japończycy budują pospiesznie kolej z Soeul du Fusanu. Budową kierują inżynierowie europejscy. 1000 ton waterjału nadeszło już do Soeul. Budowa ma być w krótkim czasie ukończoną.

Straty Japonji.

Petersburg. Rosyjska agencja telegraficzna otrzymała od swego korespondenta z Portu Artura następujący telegram: Tu wszystko spokojnie. Ubiegłej nocy szalała wielka śnieżyca. Powoli nadchodzą wiadomości o stratach Japończyków. Szangwajski *Mercur* potwierdza wiadomość, że w bitwie pod Czemulpo krążownik japoński „Kagreriszo zatonął, a krążownik „Asaszi“ doznał ciężkich uszkodzeń.

Podczas pierwszego ataku na Port Artura, jak zapewnają, zatonął jeden okręt japoński, a okręt admiralski doznał ciężkich uszkodzeń. Wschodnio-azjatycki *Lloyd* donosi z Tokio, że podczas bitwy pod Portem Artura pociski rosyjskie powaliły na statku japońskim „Szikiszima“ komin i uszkodziły maszyny.

Ruchy floty Japońskiej.

Szangay. W czwartek widziano między Nagasaki a Fuzanem wielką flotę okrętów japońskich przewozowych, które dążyły do Korei wschodniej. Japończycy zajęli port Łazarew.

Rosja o Ameryce.

Berlin. Do *Post* donoszą z Petersburga: W tutejszych kołach dyplomatycznych utrzymują z całą stanowczością, że rosyjski ambasador w Londynie hr. Benkendorf podczas swego pobytu w Petersburgu, zapewnił hr. Lambsdorffa, że Anglja niczego nie uczyniła, coby mogło Japończyków zachęcić do wypowiedzenia wojny. Przeciwnie, Anglja usiłowała we własnym interesie powstrzymać Japonję od wojny, ale Japończycy postępowali tak samodzielnie, iż odrzucali wszelkie dawane im rady. Rząd japoński był zupełnie przygotowany do wojny, gdyż opinja w kraju już od dłuższego czasu zmuszała go wprost do czynienia przygotowań.

W sprawie tybetańskiej mógł hr. Benkendorff również dać wyjaśnienia uspokajające, że Anglja, która po wojnie w Afryce południowej musi szukać wytchnienia, wcale nie myśli o tem, aby o Tybet wszcząć z Rosją wojnę.

Z Chin.

Tientsin. (Tel. Biura Reutera). Rząd chiński zamówił dwie baterje Kruppa.

Z wojsk pogranicznych uciekają ciągle żołnierze.

Mobilizacja wojsk rosyjskich.

Petersburg. (Telegr. rosyjskiej agencji telegraficznej). Oprócz powołanych dotychczas rezerwistów z okręgu namiestnictwa syberyjskiego i z pięciu powiatów kaukaskiego okręgu wojennego, powołano rezerwistów z kilku okręgów gubernij w Wiatce, Permie i Ufie do służby czynnej w portach oceanu Spokojnego.

Ruchy floty rosyjskiej.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio przez Nowy Jork: Parowiec, który przybył tu z Hakodate, donosi, że flota rosyjska dnia 29 lutego wypłynęła z Władywostoku i udała się na wody północne, aby chwytać japońskie statki.

Petersburg. Rosyjska Agencja telegraficzna donosi z Władywostoku pod datą 6go bm.: Potwierdza się wiadomość, że parowiec rosyjski „Jekaterynosław“, został przez Japończyków zajęty jeszcze przed wypowiedzeniem wojny.

W kraju zgłaszają się ciągle chotnicy. otrzymawszy uzbrojenie, noszą rozmaite ubrania, a na czapkach krzyże.

Sytuacja na Bałkanie.

(Tel. „Dzien. Pol.“)

Wiedeń. Potwierdza się wiadomość, że sułtan nie chciał zatwierdzić statutu europejskiej żandarmerji i zapewne nastąpi znowu zbiorowy krok mocarstw, by go skłonić do tego. Mocarstwa zgodziły się już na to, żeby z zakresu reform wyeliminować nietylko czysto albańskie wilajety, ale także mieszane, jak Monastyr i Kossowo.

Wiedeń. Z Sofji donoszą z bardzo dobrego źródła, że w ostatniej chwili rokowania bułgarsko-tureckie napotykają nieprzezwyciężone trudności. Kiedy rokowania między ministrami tureckimi a Naczowiczem były już ukończone, sułtan oświadczył nagle, że protokołu nie podpisze i dotąd nie podpisał. Wskutek tego w Sofji panuje wielkie rozgoryczenie i zachodzi obawa, że stronnictwo wojenne weźmie górę i obali dzisiejszy gabinet.

Proces Dreyfusa.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Paryż. Generalny prokurator Baudouin w swojem *plaidoyer* w sprawie Dreyfusa potępił rolę, jaką w tej sprawie odegrał spensjonowany pułkownik Paty du Clam. Ten nadesłał wczoraj do prokuratora w ostrych słowach zredagowaną depeszę z protestem; powiada w niej, że mowa Baudouina nie może dotknąć tych, którzy w milczeniu poświęcili całą swę karjerę dla ochrony kraju przed katastrofą.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu trybunału kasacyjnego w sprawie rewizji procesu Dreyfusa, wygłosił obrońca jego Mornard *plaidoyer*, w którem wskazał na dopuszczalność rewizji, przypomniał rolę Esterhazego i podnosił lojalność charakteru Dreyfusa. W końcu przypomniał formalne i jasne oświadczenia dyplomatów, którzy przemawiali za niewinnością Dreyfusa. Po krótkiej przerwie obrońca zakończył swą mowę, wskazując na konieczność ponownego zbadania sprawy, nietylko w interesie Dreyfusa, ale i w interesie armji, którą trzeba uwolnić od ludzi, niegodnych noszenia szlif oficerskich.

Trybunał udał się na naradę i po krótkiej konferencji uchwalił oświadczyć, że rewizja procesu jest dopuszczalna i zarządzić uzupełniające śledztwo; przeprowadzi je sam trybunał.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Niewesołe horoskopy.

Wiedeń. Dzienniki młodoczeskie w artykułach, widocznie inspirowanych przez kierownictwo klubu młodoczeskiego, donoszą, że parlament, zwołany na 8 b. m., nie będzie trwał długo, lecz zostanie rozwiązany i nowe wybory będą rozpisane.

Także kutnahorski organ dra Pacaka donosi, rzekomo z dobrze poinformowanego źródła, że sesja rady państwa potrwa bardzo krótko.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W parlamencie niemieckim, w dalszym ciągu dyskusji nad budżetem wojskowym zabierał głos poseł Mielżyński. Wyraził nadzieję, że minister wojny wywody jego bezstronniej osądzi, aniżeli pan Hammerstein. Ruch hakatystyczny usiłuje swój nieszczęsny wpływ rozszerzyć także na armję. Mowca wywodzi, że zdarzały się w wojsku wypadki, iż przełożeni wobec polskich żołnierzy nie zachowują się tak samo, jak wobec niemieckich. Tak n. p. polskim żołnierzom zabroniono uczęszczać do lokalów i dostawców polskich, a w koszarach wywieszono listy z nazwiskami tych kupców polskich, do których nie wolno żołnierzom chodzić. Także zabroniono oficerom obcować z Polakami. Wszędzie hakatyści wtykają swój nos. Polskiemu żołnierzowi zakazano pisać w języku ojczystym do rodziny i spowiadać się w polskim języku... Zarząd wojskowy zbojkotował polskie stowarzyszenia. Racja stanu może jeszcze bardziej się wysilać przeciw Polakom, ale honoru oficerów i żołnierzy nie powinno się brukać w sposób taki małostkowy i wstrętny.

W dalszym ciągu posiedzenia poseł Grober (z centrum) oświadczył, że administracja wojskowa powinna się zdala trzymać od polityki antypolskiej, tak samo, jak swego czasu wstrzymywała się od walki kulturalnej, i unikać wszelkiego pozoru, jakoby w praktyce postępowała nieprzyjaźnie w obec Polaków.

Bójki studentów w Pradze.

Praga. Wczoraj przed południem tuż przed godziną 9tą przyszło na Przykopach między burszami niemieckimi a narodowo-socjalistycznymi studentami czeskimi do czynnego starcia, które przybrało tak groźne rozmiary, że musiano wezwać pogotowie wojskowe. Przybył bataljon strzelców i szwadron 13 p. dragonów i opróżniły Przykopy. Policja aresztowała 48 osób, a między niemi 10 słuchaczy czeskich, 4 robotników i jednego Niemca, doktora praw, który miał pewnego robotnika czeskiego, bijąc go laską, pokrwawić. Na Przykopy przed zjawieniem się wojska przybyli posłowie: Herold, Anyż, Ryba, Baxa i Klofacz. Ten ostatni chciał do zebranych przemówić, ale urzędnik policyjny nie pozwolił mu na to.

Praga. (Tel. wł.) Wedle relacyj sprawozdawców niemieckich, zajście wczorajsze na Przykopach miało przebieg następujący: Już wczesnym rankiem zaczęli się gromadzić na Przykopach studenci czescy, robotnicy i gawiedź uliczna, w takiej liczbie, że około godz. 10 było już tam przeszło 4000 osób. Policja zarządziła daleko idące środki ostrożności i obstawiła Przykopy licznym kordonem żołnierzy policyjnych. Wogóle jegnak przeważała opinja, że tłum ograniczy się do bienej demonstracji i rozejdzie się następnie do domów.

Stało się atoli inaczej. Gdy mianowicie demonstranci czescy przechodzili obok kasyna niemieckiego, otwarły się nagle drzwi jego i na ulicę wyszli w bardzo znacznej liczbie studenci niemieccy, ustawili się szybko w pochód i rozpoczęli zapowiedziany „bummel“. Na widok burszów, demonstranci czescy wstrzymali się, zaczęli rzucać w stronę burszów słowa obelżywe i grozić im. Policja jednakowoż, ustawiwszy się pomiędzy obiema stronami nieprzyjacielskiemi, nie dopuściła do czynnego starcia i bursze mogli bez przeszkody wykonać swój bummel.

Czesi nie dali jednak za wygranę i chcieli wydostać się poza kordon policji, aby rzucić się na Niemców, ale policja umiała zawsze przeszkodzić temu. Tymczasem bursze, ukończywszy „bummel“, zawrócili i chcieli udać się napowrót do kasyna. Tu jednak ustawili się już w olbrzymiej liczbie demonstranci i przyjęli burszów śpiewami, obelgami, oraz groźbami. którym towarzyszyły wywijania pałkami i laskami. Policja wobec tak ogromnej liczby demonstrantów była bezsilną i krwawe starcie wydawało się nieuniknionem.

Posłano skutkiem tego po pomoc wojskową, a w międzyczasie przystąpiła do obecnego na miejscu demonstracji dyrektora policji Krikawy deputacja studeniów czeskich, wśród których znajdował się także redaktor naczelny *Narodnich Listów* i prosiła go, aby kazał burszom zaprzestać bumlu. Krikawa odpowiedział jednak na to, że nie widzi żadnego do tego powodu, bo bursze zachowują się spokojnie, a natomiast prosi, aby studenci czescy wpłynęli na demonstrantów i skłonili ich do rozejścia się do domów, gdyż inaczej użyje siły.

Gdy następnie demonstranci chcieli najwidoczniej dostać się przemocą do kasyna, zjawiło się kilka oddziałów strzelców i szwadron dragonów, którzy wkrótce bez robienia użytku z broni opróżnili Przykopy. Wiele osób przytem aresztowano.

Poseł Herold, który przyglądał się zajściom z okna, ma podobno z powodu zachowania się policji wnieść interpelację w parlamencie.

Powstanie Hererów.

Svakopmund. Pudermann pobił tubylców. W potyczce 5 Niemców zginęło, a jeden jest raniony. Straty nieprzyjaciół nie są znane.

Nauka przemysłowa.

Wiedeń. Na posiedzeniu komisji centralnej dla spraw nauki przemysłowej, członek galicyjskiego Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz domagał się utworzenia osobnego oddziału w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie dla budowy łodzi, oraz zaprowadzenia nauki elektrotechniki w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie.

W końcu domagał się ustanowienia werkmistrza w szkole fachowej w Sułkowicach, któryby się miał głównie zająć akcją poparcia istniejącego tam przemysłu domowego przez stworzenie spółki wytwórczej.

Krytyka marynarki francuskiej.

Paryż. Ze strony oficjalnej w bardzo poważny sposób omawiają onegdajsze oświadczenia, które na posiedzeniu komisji budżetowej złożyli deputowani Etienne, Chaumier i Locroy o obecnym stanie marynarki. Wywody te zrobiły na rządzie wielkie wrażenie. Minister marynarki Pelletan jest bardzo dotknięty krytyką jego urzędowania. Komisja uchwaliła oświadczenia te przesłać ministrowi marynarki na piśmie.

Śmierć Walderseego.

Hanower. Waldersee zmarł w sobotę o godzinie 8 wieczór.

† Śp. dr. Zenon Korotkiewicz,

Kraków. W nocy z soboty na niedzielę zmarł tu nagle na paraliż serca w 56 roku życia, dr. Zenon Korotkiewicz, radca dworu i dyrektor krakowskiej policji.

Budapeszt. Tisza udał się wczoraj wieczorem do Wiednia, aby być dziś obecnym przy zaprzysiężeniu ministra a latere hr. Khuena. W poniedziałek wieczór wraca do Budapesztu.

Kronika z ostatniej chwili.

Bezpłatne telegramy. Wiedeń. (Tel.). Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do wszystkich krajowych władz politycznych rozporządzenie, postanawiające, iż telegramy, wysyłane do władz politycznych, a donoszące o pojawieniu się ospy lub tyfusu plamistego, wolne są od opłaty.

Aresztowanie szantażysty galicyjskiego. Wiedeń. (Tel). Aresztowano tu magistra farmacji i rzekomo właściciela apteki w Galicji, Adolfa Rappaporta. Dnia 28 lutego został on w Gracu skazany na pół roku więzienia za szantaż, puszczono go atoli na wolną stopę za kaucją 10.000 koron aż do załatwienia rekursu. Onegdaj aresztowano go ponownie w Wiedniu, gdyż z Galicji doniesiono, że Rappaport swego czasu, jako prowadzący metryki izraelickie w Zborowie, przyczynił się do rozmaitych oszustw asenterunkowych.

Dział ekonomiczny.

— **Dostawa mechanicznych urządzeń** dla stacji wodnych linji „Sambor galic. węg granica“. Według zamieszczonego *Gazecie Lwowskiej* ogłoszenia rozpisuje się dostawę i ustawienie mechanicznych urządzeń dla sześciu wodnych stacji będącej w budowie linji Sambor-galic. węgierska granica. Oferty będą przyjmowane najpóźniej do 14 marca br do godziny 12 w południe, w dyrekcji budowy kolei żelaznych w Wiedniu (VI Gumpendorferstrasse 10), a warunki i plany mogą być przejrzane w wymienionej dyrekcji budowy, jak też w kierownictwie budowy we Lwowie, dotyczące zaś druki i plany mogą być nabyte w dyrekcji budowy we Wiedniu.

— **Budapeszt** 5 marca *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów. Pszenica na kwiecień od 8·54 do 8·55; na październik od 8·43 do 8·44; żyto na kwiecień od 6·79 do 6·80; na październik 6·80 do 6·81, owies na kwiecień od 5·75 do 5·76, na październik 5·85 do 5·86; kukurydza na maj 5·43 do 5·44, na lipiec od 5·54 do 5·55; Rzepak na sierpień od 11·50 do 11·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: łagodna.

— **Berlin** 5 marca Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 197·25, Staatsbahn 134·90, Disconto Comandit 181·10, Berlińskie Towarz. handl. 149·50, Laura 217·—, Bochum 184·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·30 Kolej warszaw. wied. 154·—, Kolej morza Śródziemnego 88·75, Kolej Meridionalna 139·—, Losy włoskie 119·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 186·60, Kolej Marienburg-Mławska —·—, Konsolidation 391·50, Lombardy 13·70, Kolej Henr 97·25, Niemiecki bank narodowy 115·—, Kanada Profered 113·20, Akcje żeglugi hamburskiej 106·50; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 220·—.

— **Wiedeń** 5 marca **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obig p. z r. 1880 3 proc. 29·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 283 — Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 262·—, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. [illegible] 89·— b) bezprocentowe Budapeszteńskie [illegible] 5 zł. 21·25 Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 453·—, Clary 40 zł. m. k. 163·—, Pożyczka m. [illegible] 20 zł. 81·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·— Pożyczka m. Lublany 41. zł. 67·—, [illegible] 40 zł. 157·—, Palffy 40 zł. m. k. 160·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 51·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 227·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 117·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 498·—.

— **Berlin** 5 marca Austrjackie banknoty 85·15, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 5 marca Austrjackie kredyty 197·50, Kolej państw. —·—, Disconto 181·40, Laura —·—

— **Paryż** 5 marca 4 procentowa renta 95·17, maka 30·05

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 marca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA Pokoje od 3 kor. K. Paygert z Sidorowa. J. Podlewski z Czerniłowa. J. Rylska z Uhrynowa. J. Cielecka z Byczkowiec. G. Kogolniczano z Czerniowiec. A. Zieleniewski z Krakowa. S. Jorkasz-Koch z Besarabji. Pułkownik H. Janoch z Mostów Wielkich. J. Blum z Wiepnia. Hr. W. Rossocki ze Stryja. R. Twerdy z Bielska. L. Markowski z Dalnicza. J. Wiktorowa z Nowotańca. M. Pronay z Budapesztu. S. Jankowski z Rosochowacza. J. Jurystowski z Różnowca. Hr. M. Szeptycki z Niedźwienika. S. Leszczyński z Borek Mał. S. Bohdanowicz z Petryłowa. W. Ader z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowiosiółki. K. Skibniewski z Podola ros. H. Czerkawska z Płaucza. K. Torosiewicz z Rusiłowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. L. Drzewiecki z Rzeszowa. E. Stikarowski ze Żółkwi. Dr. A. Lehman z Podhajec. Dr. J. Bernstein z Delstyna. O. Sala z Wysocka. J. Żupnik z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

---

†

Za spokój duszy ś. p.

Gustawa i Malwiny Dimmlów

odbędzie się

Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Dominikanów dnia 8 marca 1904 roku o godzinie 9-tej rano, na które zaprasza się krewnych i znajomych.

---

†

Rudolf Keller,

urzędnik Wydziału kraj.,

przeżywszy lat 24, po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zakończył życie dnia 5 marca 1904 r.

Stroskana matka z rodziną zapraszają na pogrzeb, który odbędzie się w poniedziałek dnia 7 marca 1904 r., o godzinie 4-tej popołudniu, z domu żałoby przy ul. Janowskiej l. 44 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 6 marca 1904 r.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

---

†

Józef Misiakiewicz,

były kapelmistrz Tow. „Harmonji“,

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, w 40 roku życia, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 5 marca 1904 r.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 7 marca b. r. o godzinie 3-cej popołudniu z domu żałoby przy ul. Trauguta l. 19 na cmentarz Janowski, na którą w smutku pozostała matka z rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 6 marca 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

---

†

Albin Cios Zimmerman

uczestnik powstania polskiego z roku 1863—4

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami dnia 5 marca 1904 r. w 62 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 7-go marca b. r. o godzinie 4 tej po południu w Hołosku wielkiem na cmentarz miejscowy, na który kolegów i pobożnych chrześcjan zaprasza się.

Lwów dnia 6 marca 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

---

†

Ferdynand Theuer

członek orkiestry teatru miejs.

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 5 marca 1904 r przeżywszy lat 53.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 7 marca b. r o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l 52 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pozostała żona z dziećmi krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 6 marca 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

---

†

Chrystian Ehrenfeld

maszynista c. k. kolei państwowych

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, pocieszony św. religią dnia 5-go marca 1904 r.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 7-go marca b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Bilińskich l. 21 na cmentarz Janowski na którą w smutku pozostała żona z dziećmi, krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 6 marca 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

(32)

Serce i przesąd.

Powieść z francuskiego.

Jeden z gości, który przyszedł ostatni, zaczął mówić o ucieczce panny Laheyrard i urwał nagle spostrzegłszy, że cisza zapanowała po jego odezwaniu, podczas gdy ukośne spojrzenia wskazywały mu obecność starego gwardzisty.

Pan de Seigneulles powrócił do domu bardzo zamyślony i nie otwierał ust jak tylko do picia i do jedzenia, potem poszedł do swojego pokoju pogwizdując arję z „Pięknej Burbonki", co, podług Manety, było zawsze przepowiednią burzy.

Nazajutrz, w dzień golenia, pan de Seigneulles siedział już w kuchni, kiedy Magdelinat wszedł z miną jeszcze pokorniejszą i z niższym ukłonem niż zazwyczaj.

Golarz wiedział, ma się rozumieć, o wszystkich plotkach krążących po mieście; lecz od czasu historji na balu pod Wierzbami, miał się na ostrożności i pomimo swej gadatliwości milczał jak ryba podczas całej operacji.

Tym razem pan de Seigneulles przemówił pierwszy.

— Co słychać, Magdelinat — rzekł — co nowego?

— Nic, szanowny panie, nic zupełnie.

— Hm!... Nie wiesz o niczem, jak na człowieka twojej profesji... Nie wiesz i o tem, że nasza sąsiadka, panna Laheyrard, opuściła Juvigny?

— Przepraszam — odpowiedział golarz — wiedziałem o tem wszystkiem, lecz nie uważałem za potrzebne nudzić pana temi plotkami.

— To nie plotki, to jest fakt — mówił pan de Seigneulles niewinnie.

Magdelinat spojrzał na niego ze zdziwieniem. Oszukany obojętną miną swego klienta, wyobraził sobie, że pan de Seigneulles wie o całej historji i mało sobie z niej robi. Zaczął tedy z miną jak najsłodszą:

— Tak, fakt jest niewątpliwy... na nieszczęście; lecz, pan wie, ludzie zawsze przesadzają, nie trzeba wierzyć jak w jednej czwartej temu, co opowiadają.

Pan de Seigneulles aż podskoczył na fotelu.

— A co u djabła mogą opowiadać? — krzyknął wytrzeszczając siwe swoje oczy na Magdelinata, który cofnął się przerażony.

Nieszczęśliwy fryzjer teraz dopiero pojął, że palnął bąka i próbował naprawić sprawę.

— Głupstwa, niedorzeczności — rzekł niby bardzo swobodnie — ludzie są tacy śli! Co do mnie, założyłbym się, że to tylko jakaś mała nierozwaga i że pan Gerard nic nie zawinił!...

— Gerard!... wszyscy djabli! co mój syn robi znów w całej tej śmiesznej sprawie?

Pan de Seigneulles podniósł się wściekły i ze złością pchnął Magdelinata w kąt kuchni. Golarz bledszy od swego ręcznika, próbował się uwolnić i spoglądał na drzwi rozpaczliwie.

— Czy ja wymieniłem pana Gerarda? — mruknął — chyba mi się język zaplątał. W podobnych wypadkach, czy można kiedy wiedzieć kto jest ojcem dziecięcia?

— Dziecięcia?...

Pan de Seigneulles ujął gadatliwego Magdelinata za krawat i przyparłszy go do ściany:

— Ah! — krzyczał głosem ochrypłym ze złości — przeklęte bydlę, wiesz więcej, aniżeli chcesz powiedzieć! Śpiesz się, mów wyraźnie, bo ci wydrę ten psi język i przygwożdżę pomiędzy dwoma słowami na drzwiach mojej tłoczni!...

— Co pan chce, żebym mówił? — bełkotał Magdelinat napół żywy — wiem tylko to, co opowiadają w całem mieście; utrzymują, że córka inspektora była w odmiennym stanie, kiedy wyjeżdżała i są złośliwi, którzy dodają, którzy przypuszczają...

— Że mój syn temu winien?!

— Zdaje się, że tak mówią, ale ja temu nie wierzę.

— Eh! wierz sobie lub nie wierz — krzyknął pan de Seigneulles, wykręcając młynka biednym Magdelinatem — wyobrażasz sobie, że dbam o twoją opinję? Wynoś się, mój panie... Magdelinat i niech twoja noga więcej u mnie nie powstanie.

Golibroda umknął, nie czekając dłużej, a pan de Seigneulles stał na progu jak posąg kamienny.

Maneta patrzyła na niego, trzęsąc się cała, a w kuchni możnaby usłyszeć mysz przebiegającą.

Naraz pan de Seigneulles ściągnął z siebie szlafrok i cisnął nim w sam nos Manety:

— Surdut, słyszysz! — rzekł głosem stłumionym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	–	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	–	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
–	5·50	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
–	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
–	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
–	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
–	7·35	Sambora, Chyrowa
	8·20	Jaworowa
–	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
–	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	–	Stanisławowa
–	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa Mezö-Laborcz (Pesztu)
–	9·57	Stryja
–	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
–	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
–	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
–	5·20	Jaworowa
1·30	–	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	–	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	–	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
–	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
–	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
–	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
–	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
–	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	–	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
–	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
–	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
–	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
–	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
–	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
–	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
–	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	–	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
–	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
–	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	–	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	–	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kormania
–	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
–	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
–	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
–	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	–	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
–	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
–	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
–	6·51	Jaworowa
–	9·25	Sambora, Chyrowa
–	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
–	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
–	10·40	Tarnopola, Potutor
1·50	–	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	–	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	–	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
–	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
–	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
–	3·40	Sambora, Chyrowa
–	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
–	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
–	3·50	Jaworowa
–	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
–	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
–	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodow
–	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
–	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
–	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
–	11·05	Stryja
–	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)
		z dworca „Podzamcze"
–	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Husiatyna
–	10·57	Tarnopola, Potutor
1·4	–	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
–	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
–	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.